Nr. 52. Lwów — Niedziela dnia 3 Marca. Rok 1901.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h.
w Niemczech . . . . . 3 „ — „
w innych Państwach . . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 „
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h.
na prowincyi . . . . 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.
W drobnych ogłoszeniach
tłustym petitem za każde słowo 4 h.
tłustym garmondem „ „ 6 h.
koresp. prywatne „ „ 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: Ndz. F. Sucha. Kuneg. | Jutro: Pon. św. Kazimierza Kr. | N. 1 Post. Hł. 5 Archyppa | Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów. ul. Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.** | Wschód słońca o g. 6 m. 47 Zachód „ „ 5 m. 40 | Długość dnia godzin 10 minut 53 Przybyło dnia od wczoraj 4 min.

Podwodne statki.

Żegluga powietrzna i żegluga pod wodą — to są, jak wiadomo, zagadnienia, nad któremi usilnie pracują wynalazcy, mając na celu głównie militarne korzyści, jakie niewątpliwie dadzą na wojnie balony, poddające się kierownictwu człowieka, oraz statki podwodne, zwane ogólnie „nautilusami“. Więc też przeważnie pracują nad tymi wynalazkami technicy wojskowi. Z rezultatów, które oni już osiągnęli, może kiedyś skorzysta cała ludzkość do celów pokojowych, ale teraz niepodobna jeszcze przypuszczać, że można będzie odbywać podróże pod obłokami, albo za przykładem kapitana Nemo próć głębiny morskie, mając nad sobą grubą warstwę wody. Balony dało się zaledwie tak udoskonalić, że można z nich oglądać pole walki orężnej, albo przy sprzyjającym wietrze przelecieć nad nieprzyjacielem, zrzucając nań dynamitowe pociski — i to jest wszystko. Lepiej się powiodło wynalazcom statków podwodnych. Do ich budowy zastosował francuski marynarz Zédé elektryczność i zgęszczone powietrze. Pierwsza służyła do poruszania śruby, wprawiającej w ruch statek podwodny; drugie — nietylko do oddychania załogi, złożonej z kilku ludzi, ale także do tłoczenia z wewnątrz na ściany statku, aby wskutek tego one mogły się opierać naciskowi olbrzymiego ciężaru wody. Ale przy takiem urządzeniu, załoga ciągle przebywała w atmosferze ogromnie zgęszczonej i w niej bardzo prędko traciła przytomność; nadto niepodobna było brać na taki statek tyle akomulatorów, żeby zapas elektryczności na długo wystarczył. Więc też owe statki niemogły się oddalać od brzegów, albo od kolosalnego pancernika, z którego w razie potrzeby były na krótko spuszczane na wodę, wykonywały jakiś manewr i natychmiast wracały. Z tego też powodu nazywano je niewolnikami „ombilikalnego powrozu“ (cordon ombilical), to jest niewolnikami tej zależności, w jakiej one się znajdowały od brzegu lub pancernika. Chociaż tedy we Francyi dużo wyłożono pieniędzy na te statki i utworzono z nich całą flotyllę, która miała zwiększyć obronę portów od ataków obcej eskadry, jednak ani w zazdrośnej na wszelkie morskie wynalazki Anglii, ani w innych mocarstwach nie zwracano na te statki uwagi. Lecz w ostatnich czasach francuska marynarka w wielkim sekrecie przerobiła te podwodne okręciki, wyrzuciła z nich elektryczność i zgęszczone powietrze, natomiast wprowadziła powietrze skroplone, zamknięte w naczyniu, z którego ono powoli się wydobywa, odrazu się rozszerza z ogromną siłą, która stosownymi przyrządami nadaje ruch śrubie, odświeża powietrze, przeznaczone do oddychania, a nadto, wchodząc między podwójne ściany statku, przeciwdziała naciskowi wody. Próby, odbyte na wielkie rozmiary w porcie Cherbourga, dały znakomite rezultaty, o których francuskie dzienniki pisały z uniesieniem, angielskie zaś i niemieckie z pewnem rozdrażnieniem. Lecz z tych notatek dziennikarskich niepodobna było osądzić, o ile rzeczywiście nowy typ statków podwodnych tworzy przewrót w żegludze wojennej. Dopiero teraz naczelnik warsztatów morskich we Francyi, p. D'Arsonville, wygłosił w Paryżu przed marynarzami odczyt, z którego można mieć pojęcie o doniosłości tego wynalazku. Powietrze przekształca się w bezbarwny i bezwonny płyn przy 180-ciu stopniach niżej zera i równocześnie przy bardzo silnem ciśnieniu. Powracając do stanu lotnego, może ono być motorem ruchu, przyczem jednak zwraca tylko 5% energii, zużytej na wytworzenie powietrza skroplonego. Z tego powodu jest to środek tak drogi, że nie może być używany w przemyśle, lub do poruszania statków handlowych. Natomiast do celów wojennych, na które nikt nie żałuje pieniędzy, jest bardzo stosowny. Za pomocą maszyneryi, będącej tajemnicą marynarki francuskiej, udało się tak zużytkować skroplone powietrze do podwodnej żeglugi, że statki typu Zédé, kształtem podobne do pękatego cygara, mogą zupełnie swobodnie wynurzać się, albo zanurzać, robić wszelkie obroty i o jednym ładunku skroplonego powietrza odbyć podróż z Europy do Ameryki, nie pokazawszy się ani razu na powierzchni wody. Trudno zaiste więcej wymagać. Taki statek posiada tubę, z której może wyrzucać dynamitowe pociski na nieprzyjacielski okręt, zbliżywszy się do niego na dowolną odległość, ponieważ jest całkiem niewidzialny. Z telegramów wiadomo, że w senacie francuskim postanowiono przeznaczyć znaczną kwotę, bo aż 250 milionów franków, na budowę takich statków i zakładów, wytwarzających skroplone powietrze. Oczywiście teraz wszystkie morskie państwa zajmą się tą sprawą, aby i u siebie zaprowadzić flotylle podwodne.

Zatarg Kuby z Unią północno-amerykańską.

Rząd waszyngtoński, zabrawszy Kubę, ani myślał dać tej wyspie samodzielności, wskutek czego wyspiarze zaczęli się burzyć i przygotowywać do powstania. Więc oto niedawno polecono z Waszyngtonu jeneralnemu gubernatorowi wyspy, jenerałowi Wood, aby zwołał konstytucyjne zgromadzenie, któreby ułożyło statut krajowy. To zgromadzenie opracowało konstytucyę taką, jak dla państwa zupełnie niepodległego, lecz na to się nie zgodzono w Waszyngtonie, ofiarowując wyspiarzom tylko całkowitą autonomię, przyczem jednak Yankesi zachowali sobie jedynie prawo nabywania wszelkich nieruchomości na wyspie, urządzania składów węglowych dla marynarki, stacyj okrętowych i trzymania w miastach własnych wojsk. Na to znów nie przystają mieszkańcy Kuby i demonstrując przeciwko Stanom Zjednoczonym, grożą im taką wojną, jaką przez lat 38 toczyli z Hiszpanią. Meksyk, który zawsze dotąd spoglądał obojętnie na rozrastanie się potęgi Yankesów w Ameryce środkowej, zrozumiał teraz, że w jego własnym interesie leży popieranie Kubańczyków, więc zaczął się zbroić. Ale ten zatarg Kuby ze Stanami Zjednoczonymi wywołał jeszcze to, że mieszkańcy wysp antylskich, należących do Danii, zaprotestowali przeciw zamierzonemu przez Danią sprzedaniu tych wysp Stanom Zjednoczonym. Już cena sprzedażna była ustanowiona: 12 milionów duńskich koron. Ale energiczny protest wyspiarzy znalazł oddźwięk w duńskiej ludności, a ponieważ natychmiast utworzył się syndykat złożony z kopenhazkich finansistów i właścicieli okrętów i ponieważ ten syndykat cyframi wykazał rządowi, że po otwarciu kanału nikaraguańskiego porty na wyspach antylskich poczną dawać ogromne dochody, a odpowiednio urządzić te porty syndykat się zobowiązał pod pewnymi warunkami, — przeto parlament duński przerwał rozprawę nad projektem sprzedaży tych wysp i polecił rządowi powtórnie zbadać sprawę. Zapowiadają że rokowania ze Stanami Zjednoczonymi będą zerwane.

Sprawy parlamentarne.

Piszą nam z Wiednia, 1 marca:

Także wczorajsze posiedzenie Izby poselskiej spełzło na niczem. Wytworzył się już stały szablon przeszkadzania prawidłowej czynności parlamentu. Pierwszą część posiedzenia wypełniają obstrukcyjne mowy Czechów pod pretekstem uzasadnienia wniosków naglących. Drugą część wypełnia tajna narada nad mniej więcej skandaliczną interpelacyą Schoenererowców, względnie nad kwestyą, czy taka interpelacya może być odczytana na posiedzeniu publicznem? Jedna z wczorajszych interpelacyi „wszechniemieckich“ dotyczyła konfiskaty wychodzącej w Opawie *Deutsche Wehr*, która zamieściła dokładne sprawozdanie z owego tajnego posiedzenia, na którem pod formą interpelacyi odczytano skandaliczną broszurę Grassmanna. Jeżeli dziś który z radykalnych dzienników niemieckich ogłosi sprawozdanie z wczorajszego tajnego posiedzenia i ulegnie za to konfiskacie, to znowu we wtorek pojawi się podobna interpelacya, jak wczorajsza, stąd konieczność nowego posiedzenia tajnego i tak dalej sine gratia in infinitum!

Według tego więc szablonu Czesi i wszechniemcy udaremniają dotąd prawidłową czynność parlamentu, wypierając się obłudnie obstrukcyi systematycznej, a oskarżając się wzajemnie, że jedni grawitują do Niemiec, a drudzy do Rosyi.

Przywódcy klubu młodoczeskiego na ostatniej konferencyi prezesów klubów oświadczyli, że w sobotę dadzą odpowiedź, o ile gotowi są przyzwolić na przystąpienie do rozpraw o ustawie o poborze rekrutów i o podwyższenia podatku od wódki celem sanacyi finansów krajowych. Ponieważ w sobotę nie będzie posiedzenia, a następne odbędzie się we wtorek, przeto decyzya została znowu odroczoną. Młodoczesi powtarzają ten sam manewr, którego użyli na wiosnę r. zeszłego, gdy odpowiedź na lojalne pytanie p. Jaworskiego, czy zamierzają prowadzić obstrukcyę, czy nie — odkładali z dnia na dzień, zbywali sprzymierzeńców prawicy docinkami i szyderstwami, aż wreszcie słusznie oburzony tą podstępną taktyką, p. Jaworski wygłosił zgodnie z prawdą, że prawica jest rozwiązana.

Podobnie teraz klub młodoczeski nibyto zręcznie odracza stanowczą odpowiedź, rachując na to, że im więcej się zbliży termin dostawy rekrutów (15 marca), tem bardziej rząd ujrzy się zmuszonym okupić przyzwolenie Czechów ustępstwami. Nie sądzę, aby ta rachuba dopięła celu. „Le vrai moyen d'être trompé, c'est de se croire plus fin que les autres“ (Najczęściej daje się wywieść w pole ten, kto mniema o sobie, że jest sprytniejszym od innych) jak powiada ks. de la Rochefoucauld. Gabinet przy najlepszej woli nie może czynić Czechom żadnych ustępstw, na jakie nie zgodziliby się Niemcy, bo w takim razie rozpoczęłaby się jeszcze niebezpieczniejsza obstrukcya niemiecka.

Natomiast coraz wyraźniej uwydatnia się anomalia obstrukcyi czeskiej przy zasiadaniu p. Rezeka w gabinecie, a dra Zaczka w prezydyum Izby. Powoływanie się na rzekomą analogię Ziemiałkowskiego, jako wiceprezydenta Izby (1867—1869), a potem jako ministra dla Galicyi, nie ma żadnej podstawy realnej. Koło polskie wprawdzie wtedy tworzyło w parlamencie opozycyą, ale nie rozbijało go obstrukcyą, dlatego poseł polski mógł bez skrupułu zasiadać jako reprezentant mniejszości w prezydyum Izby. Wobec gabinetu ks. A. Auersperga Koło polskie zajmowało stanowisko opozycyjne, ale nie sprzeciwiało się załatwianiu potrzeb państwowych, budżetowi, poborowi rekrutów itd., nawet swemi głosami umożebniło w roku 1877 odnowienie finansowej ugody z Węgrami, jako sprawy interesu państwowego. Dlatego Ziemiałkowski mógł zasiadać w gabinecie ks. Auersperga, pomimo opozycyjnej postawy Koła polskiego.

Że wobec rzeczywistej obstrukcyi klubu młodoczeskiego stanowisko p. Rezeka, względnie dra Zaczka jest całkiem innem, i stanowczo anormalnem, nawet wprost dziwnem, trudno temu zaprzeczyć.

Zwalać odpowiedzialność za niepomyślną sytuacyę w parlamencie na Koło polskie, jak to czyni dzisiaj *N. Fr. Presse* jest przewrotnością. Koło polskie szczerze pragnie uruchomienia Rady państwa i zaznaczyło to dobitnie we wszystkich ważniejszych fazach nowej Izby. Ale Koło polskie nie posiada żadnego sposobu powstrzymania Czechów od obstrukcyi; wytykać mu z tego względu złą wolę, jest tem zuchwalszą taktyką, skoro niemiecka lewica nie umie powstrzymać Schoenererowczyków od zapędów, które najskuteczniej wspierają obstrukcyę czeską. Podejrzenia co do przywrócenia dawnej prawicy w łamach *N. Fr. Presse* przybrały już cechę wyraźnej idyosynkrazyi, chociaż nic a nic nie wskazuje na to, aby Koło zamyślało odstąpić od wygłoszonej uroczyście polityki wolnej ręki.

Owa idyosynkrazya nawet we wczorajszym wyborze dra Fuchsa do komisyi dla kontroli długów państwowych dopatruje się resurrekcyi dawnej prawicy. Tymczasem p. Fuchs zawdzięcza swój wybór interwencyi rządu, który słusznie sądził, że po usunięciu dra Fuchsa z prezydyum Izby wypadało koniecznie zachować mu posadę w owej komisyi i nie zrażać stronnictwa katolickiego. Te ogólne uwagi dostatecznie tłómaczą ponowny wybór p. Fuchsa do komisyi i nie potrzeba wcale dopatrywać się w nim przywrócenia dawnej prawicy.

Rada państwa.

(Telegramy „Przeglądu“).

Wiedeń 2 marca. Prawie całe wczorajsze posiedzenie zajęła debata nad nagłością wniosku socyalisty Cingra o zaprowadzeniu ośmiogodzinnego dnia roboczego w kopalniach węgla. P. Cingr w długiem przemówieniu uzasadniał nagłość swego wniosku. Przypomniał on przeszłoroczny strejk górników i powoływał się na to, że prezydent ministrów złożył wówczas kilkakrotnie — pod naciskiem wypadków — obowiązujące oświadczenia co do skrócenia czasu pracy górników. Od tego czasu jednak rząd nic nie zrobił w tej sprawie. Mówca wspomina następnie o obradach ankiety, zwołanej celem uregulowania czasu pracy w kopalniach i przypomina, że pos. Forszt w komisyi socyalno-politycznej przedstawił był wniosek zaprowadzenia 9-godzinnego czasu pracy. Odnośna ustawa miała z dniem 1 stycznia br. już wejść w życie. Tymczasem rząd do tej pory nie wniósł nawet odnośnego przedłożenia w Izbie. Mówca atakuje rząd i ministerstwo rolnictwa, wnosi, aby Izba przypomniała rządowi jego obowiązki i prosi o przyjęcie nagłości wniosku. Młodoczech p. Horzica krytykuje bierne zachowanie się rządu w niniejszej sprawie. Zachęceni tem właściciele kopalń podwyższyli o 50% ceny węgla, a państwo nic nie czyni, aby ochraniać ludność od wyzysku ze strony kartelów węglowych. Mówca atakuje ostro te przedsiębiorstwa górnicze, które umyślnie ograniczają produkcyę, aby podnieść ceny węgla. Rząd sam jest przedsiębiorcą górniczym i to może ośmiela prywatnych właścicieli kopalń, a wobec tego położenie górników jest bardzo opłakane. 30.000 ludzi opłaciło w ostatnich latach swą pracę w kopalniach — życiem. Horzica prosi o przyjęcie nagłości wniosku p. Cingra.

Także p. Ofner przemawiał za nagłością, a zarazem wniósł, aby w razie odrzucenia nagłości, przekazano sam wniosek Cingra bez pierwszego czytania komisyi socyalno-politycznej. — Z kolei mówił po czesku p. Fressl, a po nim zabrał głos Schoenererowiec Hanisch i podniósł, że w kwestyach ekonomicznych dałoby się osiągnąć porozumienie wszystkich stronnictw Izby. Zdolność Izby do pracy nie ujawni się wyłącznie w obradach nad przedłożeniami rządowemi, bo istnieją także pewne konieczności ludowe. Mówca również oświadcza się za nagłością. — Franko Stein (z frakcyi Schoenerera) powoływał się na to, że w Anglii dopiero przed kilku dniami uchwalono ustawę o skróceniu dnia pracy. — Socyalista Eldersch wyraził ubolewanie, że rząd nie zabrał dotychczas głosu w tej sprawie. Mówca żąda ustawowego zaprowadzenia 8-godzinnego czasu pracy, bo górnicy nie mogą zgodzić się na 9-godzinny czas pracy. W dalszym ciągu krytykuje mówca działalność inspektorów górniczych i ubolewa, że w sali nie ma ministra rolnictwa. W końcu zagroził mówca, że sprawa górników musi być uregulowaną, bo inaczej krew popłynie. Parlament powinien się starać zmusić rząd, aby w tej sprawie postąpił energicznie. — Prezydent hr. Vetter z powodu kilku wyrażeń mówcy, wzywał go do porządku.

Mianowicie, jak donosi oficyalna *Reichsrathscorrespondenz*, rzekł Eldersch, że pomiędzy właścicielami kopalń, w których robotnicy są wyzyskiwani, znajduje się także jeden z arcyksiążąt. — Za to wezwał prezydent Elderscha do porządku, a gdy Eldersch jeszcze raz powtórzył to swoje twierdzenie, został ponownie przywołany do porządku, przyczem i Wolf powiedział kilka uszczypliwych uwag pod adresem arcyksiążąt.

W głosowaniu oświadczyło się 113 posłów za nagłością wniosku Cingra, a 108 przeciw, wobec czego dla braku dwóch trzecich głosów nagłość upadła. Sam wniosek wobec tego, że nikt się nie sprzeciwił, przekazał prezydent komisyi socyalno-politycznej.

Niemiecka partya ludowa głosowała przeciw nagłości, wskutek czego wywiązała się żywa wymiana słów między socyalistami a członkami niemieckiej partyi ludowej.

Na końcu posiedzenia zapytał Wolf prezydenta, czy jeszcze i nadal zamierza cenzurować interpelacye, co jest niezgodne z przepisami regulaminu. W przemówieniu swojem występował Wolf gwałtownie przeciw księżom, wobec czego przerywano mu wciąż z centrum katolickiego i ze strony księży różnych stronnictw. Prezydent wezwał Wolfa do rzeczy, inaczej byłby zmuszony odebrać mu głos. (Schoenererowcy wołają do prezydenta: Pan jeszcze dostanie order). Wolf wzywa prezydenta ironicznie, aby w ciągu dwóch dni, gdy nie będzie posiedzeń, przestudyował regulamin Izby. Prezydent oświadcza, że co się tyczy interpelacyi, pozostanie przy dotychczasowej swej praktyce. Następnie zamknął prezydent posiedzenie. Następne odbędzie się w poniedziałek o 5 popołudniu.

* * *

Między odczytanymi wczoraj wnioskami znajdują się: Wniosek antysemity Wohlmayera o zniesienie dyet poselskich dopóty, póki Izba nie rozpocznie poważnej pracy; wniosek Schoenerera, odczytany tylko w wyciągu, co do konfiskaty pewnego dziennika za artykuł, zawierający dyskusyę z tajnego posiedzenia.

Po posiedzeniu Izby odbyła się wczoraj konferencya przewodniczących niemieckich klubów.

Wiedeń 2 marca. Komisya Izby posłów, wybrana dla sprawy deklaracyi arcyks. Franciszka Ferdynanda z okazyi jego ślubu z hrabianką Chotkówną odbyła wczoraj wieczór posiedzenie pod przewodnictwem prezesa p. Dawida Abrahamowicza i w obecności prezydenta ministrów d-ra Koerbera.

Wywiązała się dość długa debata nad kwestyą, czy Rada państwa jest kompetentna do dyskutowania o tej deklaracyi, czy też ma ją tylko przyjąć do wiadomości. Socyalista Schuhmayer, stał na stanowisku kompetencyi Rady państwa do zabierania głosu w tej sprawie i postawił wniosek o zażądanie przedłożenia komisyi ustawy domowej Habsburgów, natomiast dr. Grabmayr wniósł, ażeby deklaracyę arcyksięcia przyjęto do wiadomości z wyrazem czci i podziękowania. — Prezes gabinetu dr. Koerber oświadczył, że deklaracya arcyksięcia stwierdza jedynie stan prawny odpowiadający sankcyi pragmatycznej, która tworzy część austryackich ustaw konstytucyjnych. Deklaracya ta jednak ani nie stwarza żadnego nowego prawa, ani nie znosi żadnego dawnego, zatem nie daje podstawy do żadnej akcyi ustawodawczej.

W głosowaniu odrzucono wniosek Schuhmayera, a przyjęto wniosek Grabmayra.

Wiedeń 2 marca. *Neue Fr. Presse* donosi, że niemieccy posłowie z Morawii na stosowne zapytanie oświadczyli się stanowczo przeciw założeniu czeskiego lub utrakwistycznego uniwersytetu w Bernie. Gdyby Czesi żądali czeskiego uniwersytetu w Ołomuńcu, to posłowie niemieccy z Morawy również się temu sprzeciwią. Ze strony kompetentnej zapewniają, że nie odbyły się żadne rokowania między rządem a Czechami w tej mierze.

Co i o czem piszą.

Wspominaliśmy już o tem, że *Nowa Presse* wymyśliła i puściła w obieg pogłoskę, iż Cesarz miał się dość nieprzychylnie wyrazić o Polakach. Sprawę tego artykułu *Nowej Pressy* porusza wiedeński korespondent *Czasu* i bardzo trafne robi uwagi. Oto pisze on:

Neue freie Presse wystąpiła dziś z artykułem, który — mówiąc stylem dziennikarzy wiedeńskich — ma dwie wielkie (dla redakcyi rozumie

---

29)

KTO ZWYCIĘŻY?

POWIEŚĆ

przez

BLANKĘ HALICKĄ.

(Ciąg dalszy).

Góral, widząc niebezpieczeństwo, zwinny, jak kot, poskoczył za nim, aby być pomocnym w razie fałszywego kroku.

Wszyscy zamilkli; wszystkie oczy, jak zaczarowane, utkwiły w śmiałku, wspinającym się tam po skałach; nastała złowroga cisza, przerywana tylko stukotem kamieni, usuwających się tam w górze z pod jego nóg i spadających z głuchym łoskotem w przepaść.

Jedna Laura uśmiechała się. Minęło kilka minut, długich jak wieki; Hania nigdy potem nie umiała powiedzieć, jak długo to trwać mogło.

Chwila jeszcze — i Władysław zmęczony, zdyszany, lecz z wesołym zwycięzkim uśmiechem na pięknej swej, jasnej twarzy, stał już przed Laurą i z głębokim ukłonem oddawał jej uzbierane kwiatki.

— Rycerz z pana prawdziwy, należy się panu nagroda. — mówiąc to, z niewymownym wdziękiem ozdobiła szafirowy mundur jego paroma wyjętemi z wiązanki szarotkami.

Potem zwróciła się do Hani:

— I pani, jako żonie bohatera dnia, należy się choć połowa tego bukietu, zdobytego przez pana Raszyńskiego z takim trudem i niebezpieczeństwem.

Wyciągnęła ku niej drobną, wypieszczoną rękę z białymi kwiatkami, lecz Hania, wstrząśnięta jeszcze do głębi tem co zaszło, nie mogąc już zapanować nad sobą, wzięła je i nagle odrzuciła daleko od siebie.

— Za drogo okupione — rzekła szorstko.

Brwi pięknej pani ściągnęły się nienawistnym wyrazem.

— A... pani dziś widocznie źle usposobiona... — i odsunąwszy się od niej, zaczęła lekką, wesołą rozmowę ze stojącym tuż obok Raszyńskim.

Cieszanowski szedł za nimi, milczący, jak zwykle, lecz z takim wyrazem w oczach, że Laura, ujrzawszy go, przestała nagle śmiać się i żartować.

Zlękła się, czy nie przebrała miary. Mąż nie był zazdrośny, zbyt obojętną mu na to była — wolności zostawiał jej aż nadto, lecz wiedziała, że w gniewie umiałby być strasznym, nieubłaganym, a całe zajście i wyzywające kokietowanie Raszyńskiego mogło być mu bardzo niemiłem.

Wracali wszyscy w milczeniu; nie wiadomo, co było tego powodem — czy zmęczenie, czy też niefortunne zajście z szarotkami.

Pomału zapadał wieczór, a góry wydawały się coraz posępniejsze i pełne grozy.

Przechodzili właśnie przez szczyt, zwany Boczaniem, wązką ścieżynką nad głęboką przepaścią; Hania, idąc jedną z ostatnich, nieco w oddaleniu od innych, usłyszała naraz za sobą głos Laury.

— Chciałam pomówić chwilkę z panią, czy można? — pytała ona.

— Czegoż sobie pani odemnie życzyć może? — Hania na to krótko i wyniośle.

Laura zbliżyła się do niej i zaczęła mówić, równym, dźwięcznym swym głosem, w tej chwili niewypowiedzianie zjadliwym.

— Pragnęłam tylko zapytać, jaki cel mają te parafiańskie sceny zazdrości, jak ta, wyprawiona przed chwilą? Muszę uczynić pani uwagę, że to ostentacyjne wyrzucenie danych pani przezemnie szarotek było bardzo nierozsądne i dążyć mogło chyba do tego, aby wzbudzić w moim mężu bezzasadne podejrzenie. Czyż pani chce koniecznie doprowadzić do krwawej rozprawy między nim a panem Raszyńskim? Ale w tym razie przestrzegam, że mogłaby pani wyjść na tem bardzo źle, szczególniej, jeżeli pani tak męża kocha, jak mówią... bo mój mąż, na pozór zimny, spokojny, ale gdyby raz zbudziła się w nim zazdrość, stałby się strasznym i przeciwnik nie wyszedłby żywym z rąk jego... tego może pani być pewną...

Igrała ze swą rywalką, jak kot z myszą; chciała wyzyskać jej miłość do Władysława i tem okupić jej milczenie.

Okazawszy grożące mu niebezpieczeństwo, wytrąciła tem młodej kobiecie broń z ręki; wiedziała, że mimo wszystko, Hania teraz ukrywa swą zazdrość i sama jeszcze może będzie się starała osłonić winnych przed zemstą Cieszanowskiego.

Hania jednym błyskiem myśli zrozumiała to wyrachowanie — objęła ten bezmiar cynizmu i podłości. Tamci wszyscy poszli daleko naprzód, stały tylko we dwie, same naprzeciw siebie, o parę kroków nad głębokim urwiskiem. Wystarczyłby jeden ruch... jedna chwila...

W spojrzeniu, które Hania podniosła na Laurę, było tyle nienawiści, tej śmiertelnej, która krwi żąda, że tamta, wyczytała jej nagle z oczu myśl przelotną, straszną, i krzyknęła przerażona, czepiając się kurczowo skalistej ściany.

A Hania na to roześmiała się dziwnie:

— Cóż panią tak przeraziło?

— Nic to, nic — ogarnął mnie tylko zawrót głowy — spojrzałam w przepaść... — tłómaczyła się Laura trochę zawstydzona swoim przestrachem, a cała jeszcze drżąca.

Hania zaś, nie patrząc już wcale na nią, zaczęła biegnąć szybko naprzód, jakby uciekała od strasznej pokusy... od widma zbrodni...

Przez resztę drogi mogli wszyscy zauważyć ożywienie jej, niezwykłą, gorączkową prawie wesołość, z jaką śmiała się, dokazywała, układała plany przyszłych wycieczek i rozrywek; Cieszanowskiemu oświadczyła, że ponieważ jego żona dziś wysłała jej męża na karkołomną wyprawę po szarotki, to na następnej wycieczce ona znów prawem odwetu zażąda tego samego od niego i rad nie rad, będzie musiał iść.

Uczony patrzył na nią ze zdziwieniem; takiej nie widział jej jeszcze nigdy; ani śladu nie było już poprzedniego wzburzenia. Poszukał oczyma żony — szła obok Brańskich, rozmawiając z nimi z najniewinniejszym w świecie wyrazem twarzy, a Raszyński, żywo coś rozprawiając z Ludką.

Spokój i swoboda Hani przekonały go najzupełniej, że chwilowe podejrzenia jego były bezpodstawne; ten uczony, żyjący wciąż myślą w świecie wyobraźni i minionych wieków, znał ludzi równie mało, jak dziecko dziesięcioletnie.

Rozmawiając z nim, Hania odgadła że zdołała uśpić jego niepokój. Kosztem tego głosu rozpaczy, który stłumiła w sobie, kosztem tego wstrętnego jej usposobieniu udawania wesołości, podczas gdy w jego sercu wrzała burza, zyskała przynajmniej tyle, że na razie odwróciła groźbę, która, jak czarna chmura, wisiała już nad głową tego niewdzięcznego, niegodziwego, a jednak zawsze tak kochanego Władka.

Nie mówili z sobą nic, aż do chwili, kiedy znaleźli się u siebie. Myślała, że może będzie tłómaczył się, przepraszał, albo lepiej nie powie nic, tylko tak jak dawniej, przyciśnie ją do piersi, gorąco serdecznie — i gotową była mu już wszystko przebaczyć...

(Ciąg dalszy nastąpi).

się) zalety: po pierwsze jest on sensacyjnym, po drugie: zawartych w nim wiadomości nie przynosi żaden inny dziennik, bo *N. fr. Presse* z palca je sobie wyssała.

Dziennik, fałszywie za organ lewicy niemieckiej, lub którégokolwiek jej odłamu uważany, prowadzi zawsze i wyłącznie tylko „politykę redakcyjną" i niejednokrotnie już wyrządził największą szkodę stronnictwu, do którego zdaje się być zbliżonym. Obecnie podobało się *N. fr. Presse* nadać sobie pozory rządowej informacyi i pod tymi pozorami wziąć rząd w obronę przeciwko rzekomym machinacyom Koła polskiego. Wobec tego mogę z autorytatywnego upoważnienia stwierdzić, że Koło polskie w żadne machinacye przeciwko rządowi się nie wdaje. Koło polskie pragnie przedewszystkiem uruchomienia parlamentu, a przytem stoi na straży interesów kraju, które mu są powierzone.

Koło z wielką przyjemnością przyjęło do wiadomości wczorajsze oświadczenie prezydenta gabinetu podczas dyskusyi nad wnioskiem Breitera i nie zaszło zgoła nic, coby mogło nadać wiadomościom *N. fr. Presse* chociażby pozorów prawdy. Rząd ze swej strony uznaje poważne stanowisko i wielkie znaczenie Koła polskiego i liczy się z usprawiedliwionymi postulatami stronnictwa, które, jak żadne inne, uznaje i uwzględnia wszelkie potrzeby państwowe. *N. fr. Presse* chybiła przeto najzupełniej celu, bo ani Polacy nie wierzą, by rząd ten artykuł inspirował, ani rząd nie wierzy, by Polacy nieszczerze wobec niego postępowali.

Wspomniałem powyżej o polityce redakcyjnej *N. fr. Presse*. Ta polityka słuszniej jednak nazywaćby się mogła polityką administracyjną. Rozum redakcyjny każe organowi niemieckiemu czynić wszelkie zabiegi dla istnienia parlamentu, nie drażnić, a łagodzić, nie dzielić, a jednoczyć, byle tylko ratować parlament i ratować konstytucyę.

Ale rozum administracyjny dyktuje coś innego i coś więcej przecież. Administracya *N. fr. Presse* służy przedewszystkiem interesom wielkiego kapitału, a interesy te nie zawsze lubią występować w świetle dziennem. Wielki kapitał ma swoje tajemnice, związki i kartele, które najlepiej czują się w półmroku rządów biurokratycznych, a które jasny blask parlamentu bardzo niemile czasem razi. Takich związków wytwarza się coraz to więcej, a charakter ich staje się coraz to draźliwszym na światło dzienne. Także i giełda zbożowa zarówno, jak pieniężna, należą do rzędu roślin rozrosłych najbardziej na gruncie bagnistym i ziemi zacienionej. Wnioski dążące do usunięcia handlu terminowego, ukrócenia nadużyć spekulacyi giełdowej itp., niemile drażnią ucho protektorów *N. fr. Presse* i odwracają serca ich od ukochanego do niedawna parlamentaryzmu. Nie po raz pierwszy więc obserwować można, że *N. fr. Presse* tak długo tylko broni istnienia parlamentu, jak długo pewną jest, że ta obrona na nic się nie przyda, że jednakże gdy istotnie następuje jakieś zbliżenie się stronnictw i złagodzenie antagonizmów, natychmiast zlewa wszystkich i wszystko gryzącym jadem ironii i niewiary i na nowo jątrzy zabliźniające się rany. Koło polskie zna już nadto dobrze tę stronę działalności wiedeńskiego *Weltblattu*, ażeby artykułem podobnym jak dzisiejszy wytrącić się dało z równowagi.

* *
*

Krakowski korespondent *Kraju* opowiada:

Wchodzę kiedyś wieczorem do Hawełki, by coś przetrącić po teatrze, i zaraz na wstępie mój *profesor* łapie mię za rękaw, wołając:

— Przyjacielu, już pan to mój. Musimy przecież razem wypić coś za zdrowie kupiectwa krakowskiego!

— Z przyjemnością, ale z jakiego powodu?

— Jakto? To pan nie słyszał, że kupiectwo nasze wypowiedziało wojnę przemysłowi niemieckiemu, który nas zalewa i przygniata? No, co pan pozwoli?

— Poproszę o piwo.

— Pilsner? Kulmbacher? — zapytał, nadbiegając uprzejmy kelner.

— Poproszę o jakieś piwo krajowe.

— Mamy również porter, *stout, pale ale*...

— Powiedziałem już, że proszę o krajowe.

— My takich towarów nie trzymamy.

— Rzeczywiście — wtrącił profesor — wszystkie „szanujące się" handelki mają tylko zagraniczne piwa. Niech pan na moją odpowiedzialność napije się Kulmbachera.

Wychyliwszy tedy na pohybel przemysłowi niemieckiemu po dwie „bomby" importowanego Kulmbachera, gawędziliśmy dalej, przyczem profesor wpadł w wielki ferwor, twierdząc, że ja nie dość poważnie traktuję ten srogi bojkot towarów niemieckich, zapowiadany przez kupiectwo krakowskie.

— Cóż z tego — mówił, — że już parokrotnie uchwalono sprowadzać towary z Anglii lub z Niemiec, i nic nie zrobiono? Tym razem będzie inaczej. Jakiś dziennikarz doniósł o tem do londyńskiego „Standard'u" i angliki, w gorącej wodzie kąpane, zwrócili się do naszego kupiectwa z zapytaniem, jakich towarów potrzebuje, a zaraz przyślą!

— I cóż? posłano już zamówienie?

— To nie. My nie jesteśmy znowu tak rączy. Ale odpisano już do Londynu, że porozumiemy się z kupcami lwowskimi, przedsięweźmiemy badania, zwołamy ankietę, rzeczoznawcy przedstawią opinię...

— A tymczasem dorosną nasze wnuki, które uchwalą sprowadzać towary z Brazylii?

— Kiedy pan tego nie chcesz zrozumieć, że najważniejszą rzecz już zrobiono, skoro uchwalono w zasadzie, że nas tandeta niemiecka zabija. Potem myśl ta zacznie się urzeczywistniać, a raz uwolnieni od niemieckiego zalewu, podniesie będziemy mogli i wytwórczość własną.

— Kelner — zawołałem — proszę o kawałek sera.

— Brie? Roquefort? Chester? Emmenthaler? Camembert?

— Proszę o ser krajowy.

— Herzogowiner?

— Odkądże to Hercogowina przyłączona do Galicyi?

— My galicyjskich serów nie trzymamy.

— Rzeczywiście — odezwał się profesor — handelki...

...Krakowskie, które się szanują, krajowych towarów nie...

Profesor spojrzał mi ostro w oczy. Zapanowała chwila milczenia, poczem obydwaj parsknęliśmy wielkim śmiechem

— Et; co tam — zawołał profesor — napijmy się jeszcze po „bombie" Kulmbachera!

— Na pomyślność wytwórczości krajowej?

— Skoro nic innego dla niej uczynić nie umiemy!

I w ten sposób dowiedziałem się, że w piwie, które w Krakowie pijemy, niema ani jednego galicyjskiego mikroba.

* *
*

Śmigus podaje w ostatnim numerze „Słowniczek podręczny" ułożony przez doświadczonego polityka. W słowniczku tym jest sporo dobrej satyry. [illegible] tylko:

Autonomia. Rzecz, której się lenistwo galicyjskie najbardziej obawia.

Badenia. Dubeltówka, której rurka jedna na kołku wisi.

Centralizm. Forma rządu, której w Austryi żadna konstytucya nie przegryzie.

Daszyński, przyszły hofrat.

Europa, koszary, w których kapral pruski rozkazuje.

Francya, zawsze jeszcze wielka pani — pragnąca wyjść za króla.

Gubernium. Coś, na wspomnienie czego Galicyanin czapkę zdejmuje.

Hasło — podczas wyborów tyle, co piasek w oczy.

Inteligencya — jeżeli lwowska — to istota, którą wodzi na pasku kto chce.

Jeremiada — wesoła piosnka przemysłowca galicyjskiego.

Koło polskie — za twardy orzech na zęby demokratów lwowskich.

Lwów — prawie miasto.

Milion — rzecz, która u nas pryska jak bańka mydlana.

Nafta — galicyjskie Monte-Carlo.

Opozycya—konik, na którym sprytny dojeżdża do posady.

Program — w czasie wyborów artykuł bardzo poszukiwany — im elastyczniejszy, tem lepszy.

Renta — rzecz u nas absolutnie nie znana.

Serwilizm—W systemie wychowawczym zajmuje pierwsze miejsce.

Teatr — ofiara złośliwości lwowskiej.

Utracyusz — człowiek pracujący na synekurę.

Wiedeń, po niemiecku Wien, po żydowsku: Eldorado.

Zero — dorobek przemysłowców w Galicyi.

Mars i przypuszczalne życie na nim.

Mniej więcej co dwa lata Mars, najbliższy nasz sąsiad niebieski, staje po jednej stronie słońca z ziemią, czyli znajduje się, jak mówią astronomowie, „w opozycyi" i wtedy, będąc zwróconym całą prawie oświetloną półkulą do naszego globu, świeci nocami, jak piękny rubin na ciemno-szafirowym płaszczu.

W obecnej porze roku łatwo go odszukać, stanąwszy twarzą na północ, w drugiej połowie nocy, nisko nad horyzontem w stronie północno-wschodniej nieba w konstelacyi Lwa; odróżnia się od innych ciał niebieskich właśnie ową rubinową barwą, po czem go rozpozna każdy.

Opozycya to najdogodniejsza pora obserwowania tej planety, odleglejszej od słońca aniżeli ziemia: jest oną bowiem odległą wówczas o 8 milionów mil zaledwie od nas; nic więc dziwnego, że wszystkie teleskopy kierują się w stronę Marsa.

Astronomowie z upodobaniem obserwują ten najbliższy naszej siedziby świat i dzięki potężnym teleskopom odkryli na nim wiele ciekawych szczegółów. Jasność Marsa zwraca nań atoli uwagę każdego. Zainteresowanie się tą planetą budzi się w szerokich warstwach. Czy Mars jest zamieszkałym? A jeżeli tak, czy nie możnaby porozumiewać się z zaludniającemi go istotami?

Oto, jakie pytania pragnąłby rozstrzygnąć przedewszystkiem nieastronom.

Ponieważ pytania owe odbijają się dość często o nasze uszy, postanowiliśmy odpowiedzieć na nie z całą ścisłością, na jaką pozwala stan wiedzy w chwili obecnej.

Mars jest mniejszy znacznie od ziemi, masa jego wynosi zaledwie $^1/_3$ masy ziemskiej, to znaczy, że i przyciąganie jest na nim tyleż razy słabsze. Rok na nim ciągnie się 668 dni, dzień trwa 24 g. 39 m. Mars posiada mniej więcej tak samo pory roku, jak ziemia, oraz dwa niedawno odkryte księżyce: Deimos i Phobos.

Badania wykazały, że Mars ma powłokę gazową rzadszą, niżli atmosfera ziemska, lecz złożoną zapewne z tych samych pierwiastków; obecności chmur w tej powłoce gazowej, nie stwierdzono bezpośrednio; dostrzeżono atoli, że jasne plamy na biegunach znikają w lecie a rozszerzają się zimą; owe plamy są prawdopodobnie lodowcami i śniegami polarnemi.

Prócz tego różowo-czerwona powierzchnia Marsa nosi plamy; ciemniejsze są może oceanami, jaśniejsze lądami, ale to tylko domysł: lądy są pokryte siatką krzyżujących się, ciemnych linij; natury ich nie zdołano jak dotąd odgadnąć; powszechnie mniemają, że są to *kanały*, pokopane przez Marsyan, cierpiących ciągły brak wody, która znajduje się już tylko w głębszych warstwach skorupy zamieszkanej przez nich planety. Rzecz dziwna: kanały owe zdwajają się często i wyglądają, jak dwa kanały, biegnące równolegle względem siebie, na odległości jakich 900 kilometrów.

Zjawisko to jest zapewne złudzeniem optycznem, co zaś do samych kanałów, to mogą one być *kanionami*, t. j. wyżłobionemi przez wody głębokiemi wąwozami, albo też potężnemi rozpadlinami skorupy starzejącej się planety.

Podług pp. Moreux i Ligondès, Mars posiada obszerne i bardzo wyniosłe lądy, obfitujące w ochrę lub inne minerały żelaza, które nadają powierzchni planety czerwonawe zabarwienia. Olbrzymie wąwozy, czy rozpadliny, przecinają we wszystkich kierunkach lądy i łączą się z oceanami, a raczej szczątkami tychże — rozległemi bagnami.

Na dnie owych wąwozów, gdzie jeszcze panuje znośna temperatura, przytuliło się życie organiczne; na wyniosłościach zaś panuje zabójcze zimno.

Otwartość nakazuje przyznać, że nie wiemy dotąd wiele o Marsie; dla tego też rozstrzyganie kwestyi, czy planeta ten jest, czy nie jest zamieszkałym, w nauce byłoby uważanem za przedwczesne; jeżeli jednak nauka pozytywna nie chce i nie może zajmować się podobnemi zagadnieniami, to jeszcze nie dowodzi, że o nich w ogóle nie podobna mówić. Zresztą znany astronom Flammarion w (tłómaczonem na polskie) dziele p. t. „Wielość światów zamieszkiwanych", *a priori* rozstrzyga twierdząco kwestyę istnienia życia na innych światach.

Tak czy owak każdy przyzna, że śmiesznem byłoby twierdzenie o wyłącznej mieszkalności kuli ziemskiej, która nie odznacza się żadnemi wybitnemi zaletami, jako kolebka i siedlisko życia organicznego. A życie owo przejawia się przecie w tylu najodmienniejszych środowiskach, w tak różnorodnych warunkach, objawia się w tylu formach! Kiełkuje ono i we wnętrzu ziemi, w łonie skały i w lodowcach polarnych, i w mrocznych, chłodnych przepaściach morskich, i w gorących źródłach mineralnych, i w powietrzu, tryska zewsząd, jak nieprzebrana fontanna.

Dlaczegożby więc ziemia, ta licha, drobna planetka, pyłek marny wobec milionów ciał niebieskich miała posiąść najwyższy przywilej, jakim może się poszczycić martwa bryła? Dlaczego tylko na niej miałoby strzelić kwiecie stworzenia — rozumna, uświadomiona istota ludzka.

Gdyby ktoś uparcie utrzymywał, iż życie organiczne może się plenić jedynie w warunkach zbliżonych do tych, jakie panują na naszej ziemi, to i tak nie poszlibyśmy zadaleko, dopuszczając, że i Mars prawdopodobnie jest zamieszkałym.

Tamtejsze warunki fizyczne są nader zbliżone do naszych; mniejsze ciążenie, jak się zdaje, nie ma bezpośrednio wpływu, najwyżej odbija się na gęstości atmosfery. Powietrze na Marsie istnieje, a choćby nawet składało się z $^9/_{10}$ azotu, to życie organiczne potrafiłoby je zużytkować.

Chmur nie widzimy, ale białe obszary u biegunów pozwalają nam domyślać się, że na sąsiadującym z ziemią planecie istnieją; woda zaś i powietrze, światło i ciepło — to najniezbędniejsze warunki do rozwoju żywych istot.

Nie jest zatem wykluczonem przypuszczenie, że i na Marsie, tak podobnym do ziemi, znajdują się ożywione istoty; jeżeli zaś Mars posiada mieszkańców, to ci mogliby doścignąć już znacznie wyższego stopnia rozwoju, aniżeli ludzkość, gdyż Mars, według teoryi kosmogonicznej Laplace'a, należy do planet starszych, aniżeli nasz glob.

Rozważmy teraz, czy posiadamy w swem rozporządzeniu środki, za pomocą których moglibyśmy ewentualnie zawiadomić mieszkańców Marsa o istnieniu ludzkości?

Przypuściwszy, że Marsyanie posiadają teleskopy chociaż takie, jak luneta w obserwatoryum na górze Hamiltona w Kalifornii, to zbliżają im one czyli powiększają ziemię o 1000 razy — to znaczy Marsyanie widzą ją tak, jak gdyby się znajdowała w odległości nie 56 milj., ale 56 tysięcy kilometrów od nich. Jednej sekundzie kąta widzenia odpowiadałoby więc 2,56 kilom. czyli przedmiot o średnicy 25,6 kilom. widzianoby z Marsa przez teleskop pod kątem 10 sek., a 256-kilometrowy przedmiot pod kątem 100 sek., to znaczy, że byłby on już widzialny.

Gdybyśmy więc oświetlili bardzo jasno na powierzchni ziemi obszar zamknięty w kole o 150 kilom. średnicy, to takie koło dałoby się dostrzedz bez trudności z Marsa, na ciemnem tle naszej planety, zwróconej doń nieoświetloną stroną. Zewnętrzny księżyc Marsa ma zaledwie 16 kilom. średnicy, a pomimo to widzimy go przez teleskop.

Zdaje się, że takie miasta, jak Londyn, Nowy Jork, tonące w setkach tysięcy płomieni gazowych i lamp elektrycznych, przedstawiają się Marsyanom (o ile ci istnieją!) jak świetlne punkciki i kto wie, czy nie intrygują tamtejszych astronomów.

Rozmieściwszy więc z pewną symetryą wielką liczbę takich jasno oświeconych obszarów na powierzchni ziemi, bylibyśmy w stanie dać znać Marsyanom o naszem istnieniu, posiadamy też, na ogół biorąc dość inteligencyi, ażeby zrozumieć podobny sygnał przesłany nam z Marsa na odległość 56 milionów kilom.

P. Douglass, astronom pracujący w obserwatoryum Lowella w Arizonie (Ameryka półn.), umyślnie urządzonem do badania Marsa, spostrzegł w 1894 r. na powierzchni tej planety zagadkową, błyszczącą plamę wielkich rozmiarów. Czem była w istocie ta plama, niewiadomo. Byłoby atoli niezmiernie ryzykownem mniemać, że to Marsyanie przesyłali Ziemianom „depeszę".

Z izby sądowej.

Kraków, 2 marca.

(Spiskowcy czy rabusie?).

Wczoraj rano po mowie dra Szalaya, obrońcy Ciżka, zabrał głos obrońca Stylińskiego dr. Abłamowicz i prowadził dowód niewinności swego klienta. Rzekł więc, że rozprawa nie dostarczyła materyałów na to, że Sikora dopuścił się zbrodni rabunku, zgłosił on się bowiem do Goetza tylko z niedorzecznem żądaniem, nie wykazała również, żeby Sikora usiłował zamordować Goetza lub Narzymskiego, gdyż do zbrodni morderstwa trzeba zamiaru zabicia człowieka, w tej zaś mierze nie mamy dowodu tylko domysły. Otóż jeżeli nie ma głównego sprawcy rabunku i usiłowanego morderstwa, to nie może być i współwinnego, za jakiego poczytuje się tu Stylińskiego. Obrońca sądzi, że nie zachodzi tu nawet zbrodnia wymuszenia, co najwyżej obwinieni Sikora i Kędzior dopuścili się ograniczenia wolności osobistej p. Goetza, ale o to nie są oskarżeni. Potem rozbierał obrońca poszczególne punkty aktu oskarżenia dotyczące Stylińskiego. W końcu dr. Abłamowicz zaznaczył ze stanowiska obywatelskiego, że ta ręka, która kierowała sprawą, nie jest narodową; rząd narodowy nigdy haseł morderczych nie wydawał. Młodzieńcy uwierzyli słowom łotrów i wolą tych łotrów byli zahipnotyzowani; byli oni także pod wpływem usposobienia nerwowego swojego młodzieńczego wieku.

Nastąpiła replika prokuratora dra Czyszczana. Prokurator odpierał najprzód wywody dra Goldhammera, obrońcy Sikory, podnosząc, że obwinionego Sikory nie można uważać za dziecko, nie liczy on lat 16 ale 19, odznacza się inteligencyą i jest zupełnie poczytalny. Napad na Goetza to nie czyn szaleńców, ale czyn spełniony z całą świadomością celów i skutków. Kędzior miał zamiar zamordować Goetza i poszedł do Okocimia z rewolwerem i sztyletem; że nie zranił Goetza, to nie jego zasługa, ale zasługa Narzymskiego.

Napad z góry był obmyślany i jest całością organiczną; wszyscy spiskowcy odpowiadają wspólnie za karygodny czyn i nie można ich pojedyńczo oddzielać od całości, jak to czynią pp. obrońcy. Obrona utrzymuje, że obwinieni otrzymali rozkaz z góry i że działali pod nieodpornym przymusem; nasuwają się tu wątpliwości, czy i jaki rozkaz otrzymali. Ten rozkaz otrzymać miał jeden Sikora na piśmie, a nie udowodnił on tego niczem. Wszak Ciżek zaprzeczył, aby widział lub słyszał taki rozkaz, zaś Sikora twierdzi, że czytał go uczestnikom wyprawy. Co do zjawienia się owych rzekomych „naczelników", zachodzą różne sprzeczności między obwinionymi, dające wiele do myślenia. Gdyby nawet obwinieni otrzymali taki rozkaz, to nie byłby on ich postawił w położeniu przymusu nieodpornego; przymus taki bowiem rozumieć należy tylko jako przemoc, niedającą się pokonać, a takiej przecież tu nie było. Przy wymiarze sprawiedliwości nie można się powoływać na jakieś rozkazy, na których istnienie nie ma dowodu. Obrona usiłuje przedstawić oskarżonych jako bohaterów, aby uzyskać litość przysięgłych. Mówca zaznacza, że takie manifestowanie patryotyzmu, jak się to stało w Okocimiu, byłoby bardzo smutnem. Obwinieni użyli najświętszych uczuć narodowych, ażeby pokryć pospolitą zbrodnię, a tłómaczenie się obwinionych przed sądem wyrządziło wielkie krzywdy społeczeństwu polskiemu.

W imieniu ławy obrońców zabrał celem dupliki głos adwokat dr. Abłamowicz. Zdaniem jego, to, co popełnił Sikora, nie było wprawdzie wynikiem wieku młodzieńczego, ale wynikiem szeregu wypadków, które ściągnęły go w otchłań, w jakiej się znalazł; on tu stoi jako ofiara dziecinnych, waryackich pomysłów. Mówca przeczy, aby przybycie Sikory i Kędziora do Goetza miało cechę śmiałego napadu; przyszli oni w porze, gdy były już godziny urzędowe i gdy w browarze panował ruch, więc o zuchwałym napadzie mowy być nie może. Działali oni pod takim przymusem nieodpornym, jaki np. zachodzi w pojedynku amerykańskim. W końcu mówca wyraża nadzieję, że przysięgli przyjmą tylko pytania o wymuszenie co do dwóch pierwszych obwinionych.

Na tem rozprawę przerwano do popołudnia. Popołudniu wygłosił przewodniczący *resumé*, potem o godzinie 4ej minut 10 sędziowie przysięgli udali się na naradę, która trwała około trzech godzin. O godzinie trzy kwadranse na 7 przysięgli wezwali przewodniczącego, członków trybunału, prokuratora i obrońców i zażądali postawienia co do Kędziora pytania o współwinę w zbrodni ciężkiego uszkodzenia ciała. Trybunał temu żądaniu odmówił, gdyż Kędzior nie był wcale w akcie oskarżenia obwiniony o współwinę w tej zbrodni.

O godzinie kwadrans na 8mą weszli sędziowie na salę z gotowym już werdyktem, który odczytał przewodniczący ich ławy p. Nitsch.

Werdykt sędziów przysięgłych w procesie o napad na p. Goetza zapadł we wszystkich punktach jednogłośnie. Mianowicie przysięgli potwierdzili winę Sikory co do zbrodni usiłowanego ciężkiego uszkodzenia ciała Goetza i dokonanego ciężkiego uszkodzenia ciała Narzymskiego, oraz co do przekroczenia patentu o noszeniu broni. Dalej potwierdzili winę Kędziora co do przekroczenia patentu o noszeniu broni, a wszystkie inne postawione im pytania zaprzeczyli.

O godzinie 8ej trybunał ogłosił wyrok skazujący Sikorę na 2 lata ciężkiego więzienia z postem co tydzień, a Kędziora na 24 godzin aresztu. Obwinionych Ciżka i Stylińskiego uwolniono.

Prokurator wniósł zażalenie nieważności co do wszystkich oskarżonych.

* *
*

Gniezno, 25 lutego.

(„Boże zbaw Polskę")

Dziś przed izbą karną tutejszego sądu ziemiańskiego stanął kupiec tutejszy p. Andrzej Szymczak, właściciel składu obrazów i papieru listowego, oskarżony o to, że sprzedawał w swym handlu papier listowy i koperty z nagłówkami, wyobrażającemi przysięgę Kościuszki w otoczeniu kos i bębnów i podpisem „Boże zbaw Polskę", jakoteż z reprodukcyą znanego obrazu, przedstawiającego rozbiór Polski. Ten czyn uznała prokuratorya państwa za podburzanie jednej klasy do gwałtów przeciw drugiej, w myśl §. 130 kodeksu karnego. Sąd rozpoczął rozprawę na publicznem posiedzeniu, lecz uznał wkrótce za odpowiednie, mimo protestu obrońcy i prokuratora, publiczność z sali wydalić, z obawy zakłócenia spokoju publicznego. Do kroku tego skłonił się sąd, jak się zdaje, z powodu żądania obrońcy, aby nagłówki na kartach i papierze listowym nietylko w niemieckim, ale także i w polskim czytane były języku. Po przeczytaniu pierwszego nagłówka, zawierającego objaśnienia wyrysowanych polskich znaków i herbów w polskim języku, wobec przepełnionej przez Polaków sali sądowej, sąd po krótkiej naradzie uchwalił dalszą rozprawę odbyć tajnie.

Prokurator uznał wszystkie karty korespondencyjne i obrazy, u p. Szymczyka swego czasu skonfiskowane, jako karygodne, domagając się na oskarżonego kary pieniężnej 200 marek.

Obrońca domagał się uwolnienia swego klienta nasamprzód z formalnych powodów, a to dlatego, że skonfiskowane przedmioty sąd już raz, jako niezawierające nic karygodnego oskarżonemu wydał, i że ponowne śledztwo jest podług prawa niedozwolone. Oprócz tego obrońca wskazał, że §. 130 wogóle nie może być zastosowany do stosunków narodowych, lecz tylko do stosunków społecznych. Polacy nie są „klasą" ludności, lecz narodem, do którego zalicza się w Europie 20 milionów. Osobnego prawa, mówiącego o podżeganiu jednej narodowości przeciw drugiej — nie ma. Gdyby prawo takie wyszło, to wszyscy redaktorzy pism niemieckich hakatystycznych podpadliby pierwsi pod to prawo. Dalej zaprzeczał obrońca, aby obrazki p. Szymczaka mogły kogokolwiek pobudzić do gwałtów. Zawierają one jedynie historyczne wspomnienia, do których Polacy mają prawo. Nikt nie będzie twierdził, aby rozbiór Polski był czynem szlachetnym, a sławny pruski historyk, Sybel, powiedział nawet: „Wiek XVIII skończył się na zachodzie Europy morderstwem króla, a na wschodzie Europy morderstwem narodu". Wojna Kościuszki nie była powstaniem. Polska wówczas była jeszcze samodzielnem państwem, miała swój rząd i swego króla, bo dopiero w rok później, w roku 1795, nastąpił trzeci i ostatni rozbiór. Kościuszko walczył o utrzymanie panującego porządku państwowego w Polsce, a ten porządek zakłócić i zmienić chciały gwałtem i przemocą państwa podziałowe. Inne trzy daty, wypisane w nagłówkach, (1830, 1848, 1863) zachować sobie w pamięci ma naród polski prawo i obowiązek.

Prokurator replikując twierdził, że Kościuszko był jednak powstańcem.

Sąd po całogodzinnej naradzie skazał oskarżonego na 100 marek kary pieniężnej, motywując, że obrazy „Przysięga Kościuszki" i „Rozbiór Polski" nie są karygodne, tylko karty i papier listowy z napisami. Rezultat procesu jest więc ten, że obrazy Kościuszki wolno rozszerzać i sprzedawać, natomiast wypisywać lata powstań, malować bębny i kasy z napisem „Boże zbaw Polskę", nie wolno!

Samo się przez się rozumie, że oskarżony wniósł o rewizyę wyroku.

KRONIKA.

Lwów 2 marca.

Wystawa dzieł sztuki urządzona przez Stowarzyszenie artystów polskich noszące tytuł „Sztuka" budzi wielkie zainteresowanie. W wystawie biorą udział artyści Teodor Axentowicz, Augustynowicz, Bruzdowicz, Chełmoński, Fałat, Laszczka, Mehoffer, Siedlecki, Stanisławski, Wein, Wyczółkowski.

Powszechne wykłady uniwersyteckie. Niedziela 3 marca. W szkole im. Mickiewicza, Teatralna, 15. Godzina 5—6. Dr. A. Burzyński „O narządzie oddechowym człowieka: Krtań" (z demonstracyami). — W szkole realnej, Kamienna 3. Godzina pół do siódmej do pół do ósmej. Prof. M. Lityński: „Z dziejów sztuki: Rzeźba w epoce renesansu" (z demonstracyami). — W szkole kolejowej, Dojazd kolejowy, Godzina 4—5. Dr. T. Wiśniowski: „O najważniejszych minerałach użytecznych: Węgiel, torf, grafit" (Z demonstracyami). Poniedziałek, 4. marca. W szkole im. Mickiewicza. Godzina pół do ósmej do pół do dziewiątej. Dr. Z. Próchnicki: „Konstytucya austryacka: Ochrona praw jednostki wobec państwa i ochrona samej konstytucyi".

Konkursa rozpisują: Magistrat m. Stanisławowa na posadę praktykanta rachunkowego z adjutum 1000 kor. rocznie; termin do 20 marca. Rady szkolne okręgowe w Limanowej, Czortkowie i Nadwórnie na kilkanaście posad nauczycielskich z terminem do 15 kwietnia.

Bankructwo. Sądownie zezwolono na otwarcie konkursu do majątku Abrahama Pfeffera w Jarosławiu, handlującego towarami norymberskiemi i utrzymującego przedsiębiorstwo udzielania pożyczek pieniężnych.

Dwa odczyty, ciekawe ze względu na osobę prelegenta, zapowiada socyalistyczny „Uniwersytet ludowy". Oto były docent uniwersytetu krakowskiego p. Wincenty Lutosławski ma wygłosić w ratuszu w niedzielę i poniedziałek dwa odczyty, jeden o „Duchu filareckim w utworach trzech wieszczów," a drugi o „Konradzie Wallenrodzie" i Krasińskiego „Trzech myślach". P. Lutosławski wywołał w ostatnich czasach sporo w prasie wrzawy swojemi prelekcyami w Uniwersytecie krakowskim, na których wygłaszał bardzo niejasne, a zarazem bardzo oryginalne poglądy, będące jakąś dziwną mieszaniną filozofii przyrodniczej z mistycyzmem.

Z niwy hakatystycznej. Telegrafują nam z Poznania, że tam wczoraj wieczorem policya zabrała z drukarni całą prywatną korespondencyę tygodnika *Praca*, jakoteż cały nakład numeru *Pracy*, przeznaczonego na niedzielę. W numerze tym był artykuł wymierzony przeciw władzy gimnazyalnej w Chojnicach o to, że jak proces chojnicki Wintera wykazał, tamtejsi gimnazyaliści prowadzili się niemoralnie. Artykuł oskarżał władzę gimnazyalną, że szpiegowała polskich uczniów, a zaniedbywała nadzór moralny.

Z Berlina donoszą nam, że wszczęto śledztwo przeciw kilku tamtejszym Polakom ze sfer inteligentnych, podejrzanym o niedozwolone nauczanie dorosłych wychodźców polskich czytania i pisania w języku ojczystym.

O Bohdanie Zaleskim i jego nieznanej dotąd korespondencyi z przyjaciółmi o sobie i pisarzach mu współczesnych, wygłosił znany powieściopisarz p. Adam Krechowiecki odczyt w środę w Krakowie. Prelegent omówił obszernie treść wydanej świeżo przez syna poety korespondencyi, której drugi tom ma się ukazać niebawem, i scharakteryzował wybitniejsze osobistości, które się przez ten tom listów przesuwają. Między innemi najcharakterystyczniej i najbardziej interesująco występuje sylweta jednego z emigrantów, Celińskiego, którego mało znane ogółowi nazwisko, kryje osobistość niezwykłą i wyjątkową. Był to interesujący typ apostoła, szukającego po Francyi prozelitów dla swoich podniosłych etycznych przekonań — a zarazem poeta widocznie wybitny. Zaleski zachwyca się jego poezyami, ale i inni cenili je bardzo wysoko — a podobno nawet redakcya *Przeglądu pozn.*, otrzymawszy je do przejrzenia, sądziła, że ma do czynienia z utworami Zygmunta Krasińskiego. Niestety, poezye te zaginęły w rękopisie bez śladu, zanim zostały drukiem ogłoszone. O współczesnych sobie: Krasińskim, Garczyńskim, Goszczyńskim i o młodszych: Korzeniowskim, Kraszewskim, Liebelcie, Deotymie i Lenartowiczu wyraża się Zaleski z wielką sympatyą i życzliwością. Tylko Słowacki, zdaniem Zaleskiego, to „nie poeta lecz sztukmistrz, to ptak, co ani śpiewać, ani latać wysoko nie umie, w którym aż do „Lambra" błyszczało jeszcze małe światełko natchnienia byronowskiego — potem już knot kopcił". Następnie omówił prelegent stosunek Zaleskiego do Mickiewicza, o którym wyraża się zawsze z entuzyazmem — nawet pomimo towianizmu. Z dzieł Mickiewicza Zaleski ceni najwięcej utwory wcześniejsze, „Pan Tadeusz" nie jest dla Zaleskiego arcydziełem. Ciekawe były też w odczycie p. Krechowieckiego szczegóły o „dramacie życia" Zaleskiego, polegającem na jego rwaniu się do wielkiej epiki, której nie mógł podołać — „Złota duma" jest bowiem dowodem opadnięcia jego skrzydeł. Publiczność hucznymi oklaskami dziękowała prelegentowi za jego znakomicie opracowany odczyt, z którego dochód zasili kasę Towarzystwa oświaty ludowej w Krakowie.

Bufet teatralny. Dla wygody publiczności otwarty zostanie z dniem dzisiejszym bufet na II. piętrze, połączony z fumoirem.

Powiększenie Krakowa. Magistrat m. Krakowa czyni starania, aby do gminy krakowskiej przyłączyć także gminy podmiejskie, mianowicie: Czarną wieś, Nową wieś, Łobzów i Krowodrzę. Z gmin tych jednak tylko Czarna wieś dotąd na propozycyę tę się zgodziła.

Jątrzenie ludu Piszą nam z pow. kałuskiego: Przesyłam wam próbkę, jakie kazania wygłaszają z ambony niektórzy księża ruscy, a więc ludzie, którzy powinni dla parafian swoich być wzorami i przedstawicielami miłości chrześcijańskiej, oraz spokoju i ładu społecznego. Oto w jednej z wiosek naszego powiatu ksiądz w ubiegłą niedzielę w kazaniu swojem „O samolubstwie" powiedział — cytuję własne jego słowa: „Samolubnym jest ten, kto się surdutowcom z daleka kłania, kto się boi surdutowca. Surdutowiec to dureń, niedouk. Tak jak między wieśniakami są ludzie ciemni, tak i między panami są niedouki, a wy się ich boicie! Wybieracie sobie radnych, ale radni, to zające; zające zgromadzą się w kupę, ale gdy żaba skoczy, to się rozbiegną. Tą żabą, to surdutowiec. — A święty! Kto jest święty? Święty jest taki, który wyrzeka się wszystkiego dla dobra ruskiego narodu, który krzyczy i broni Rusinów! Taki staje się sławny na całą Europę, na cały świat!".

I tak dalej w tym tonie miewa ten kapłan kazania, przewracając w głowach prostaczków pojęcia o moralności chrześcijańskiej.

Stały polski teatr w Chicago Gazety nowojorskie donoszą o zamierzonem otwarciu stałego polskiego teatru w Chicago. Z projektem tym wystąpił przybyły przed paru miesiącami z Europy artysta teatru krakowskiego, p. Franciszek Władysław Szumański (pseudonim), który założył w tym celu specyalne towarzystwo. Głównymi członkami tego towarzystwa są pp. Ralph Modrzejewski (syn znakomitej polskiej tragiczki, p. Heleny Modrzejewskiej), Edwin Dyniewicz, syn polskiego publicysty, Ald. Jan Fr. Smulski, ks. Józef Ziemba i ks. Stanisław Siatka z rzymsko-katolickiego ko-

ścioła św. Stanisława. Kosztorys gmachu teatralnego wynosi około 20.000 funtów szterlingów, czyli około pół miliona koron.

Zmarli. W Przemyślu Wacław Jekiel, inżynier miejski, lat 30. — W Rajtarowicach ks. Karol Bełkot, gr. kat. proboszcz, lat 47 wieku, a 17 kapłaństwa. — W Krakowie Leopold Münnich, kontrolor kasy miejskiej, lat 51. — We Lwowie Michał Monné, właściciel cukierni, lat 72; Stefania z Białoskórskich Hoffowa, żona inżyniera-adjunkta w Brzeżanach, lat 25.

Ofiary. Na odbudowę spalonej części klasztoru na Jasnej Górze złożyli w dalszym ciągu w naszej Redakcyi: Aleksander Wołosiecki z Turki koło Kołomyi 4 K.; F. D. z Bohatkowiec (z prośbą o Mszę świętą i o błogosławieństwo N. M. P. dla dzieci) 4 K.; S. Leszczyńska z Zabójek (z prośbą o zdrowie dla matki) 4 K. Dotychczas złożono u nas na ten cel: **5.742 K. 57 gr.**, dwanaście dukatów, półimperyał, dziesięć marek w złocie i 2, pierścionki.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano — 0. w poł. +5 R. Bar. 762. Nieruchomy. Pogodnie.

Rozwiązanie szarady zamieszczonej w nrze 47. *Przeglądu* brzmi: idealista. Trafne rozwiązanie nadesłali: Zofia Polakiewiczowa z Kranzberga, Zofia Iwanowiczowa z Kołomyi, Róża i Jakób Goldbergowie z Brzeżan, Antonina Fiedlówna z Medyny, Wanda Sieklucka z Koszyłowic, Anna Stańkowska z Chwalibogi, St. Nieniewski z Paszkówki, Helena Wernbergerówna ze Zbaraża, Wanda Sawicka ze Zmysłówki, Zaleski z Rypianki, Stanisław Witkowski ze Lwowa M. Bronarska, Antoni Sajewicz i J. A. Z.

P. Celestyn Szczepański z Przeworska, nadesłał następujące rozwiązanie wierszem:

Nie ten, kto chęciom swym puszczając wodze
Za blaskiem szczęścia dla własnej miłości
Chciałby po kwiatów zawsze stąpać drodze
I nigdy w życiu nie doznać przykrości, —
Lecz, kto chęci uczuć olśniony obrazem,
W nim wzniosłych celów widzi myśl przeczystą,
I pragnie za tym szczytnym drogowskazem
Wieść bliźnich rzesze, — jest „idealistą"!

Szarady.

1.

Jedna zgłoska tak śpiewa,
Że to ptak, co kiepsko śpiewa,
Lecz gdy ją się wspak przeczyta,
Zniszczą z wodą pij, i kwita.

2.

Pierwsza: zwierz to mało znany,
Słynny z siły i dzikości,
U nas prawie zapomniany,
Bo w dalekich krajach gości.
Drugi miły i łaskawy
I aż dwie usługi czyni,
No bo służy do zabawy
A potrzeby gospodyni.
Gdy połączysz te dwa słowa,
To przekonasz się niebożę:
Nie wytrzyma żadna głowa.
Zgadnij-że, co to być może?

Zaleski.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś w sobotę po cenach dramatu „Cavalleria rusticana" i „Romantyczni". W niedzielę po południu „Nawojka", wieczorem „Traviata" Verdiego. W poniedziałek „Spuścizna" sztuka w 3 aktach Schnitzlera. We wtorek „Fatinica" Souppego. We środę „Lohengrin" Wagnera.

Literatura i sztuka.

* **Polska opera.** P. A. Gawroński, ceniony muzyk, nadesłał już dyrekcyi naszego teatru partyturę opery swej „Marya" (na tle Malczewskiego). Wystawienie jej w Warszawie napotkało na trudności cenzuralne.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 28 lutego.

(Z). Rada jeneralna banku austro-węgierskiego na dzisiejszem posiedzeniu, odbytem w Peszcie, uchwaliła jednomyślnie obniżyć stopę procentową z 4½ na 4%. Motywa tej uchwały są: nadzwyczaj małe zapotrzebowanie gotówki w całej monarchii, nieproporcyonalnie wysoki stan rezerwy banknotów wolnych od podatku, wreszcie korzystny kurs weksli zagranicznych, specyalnie niemieckich. Obecny kurs dewiz niemieckich jest niższym od relacyi, oznaczonej w ustawach walutowych. Stopa 4½% obowiązywała w Austryi przeszło rok, bo od 5 lutego 1900, poprzednio zaś były pieniądze jeszcze droższe, bo kosztowały w banku austro-węgierskim 5%, a przy końcu roku 1899 nawet 5½%. Obecne obniżenie eskonta przez bank austro-węgierski ma na razie ten skutek, że wielkie banki tutejsze obniżają procent, jaki płacą od asygnat kasowych.— Zakład kredytowy dla handlu i przemysłu, tudzież dolno-austryackie Towarzystwo eskontowe dziś już obniżyły procent od asygnat kasowych o ¼%, t. j. z 3¼ na 3%. Na giełdzie nie wywarła uchwała Rady jeneralnej banku austro-węgierskiego na razie żadnego wrażenia, gdyż niewyjaśniona sytuacya parlamentarna wciąż paraliżuje wszelki ruch na giełdzie. — Zagraniczne giełdy były dziś bardzo dobrze usposobione. W Londynie wytworzono znaczną haussę afrykańskich akcyi kopalnianych, w Berlinie zaś pod wpływem korzystnego bilansu banku niemieckiego spekulowano w akcyach bankowych.

Z Pesztu donoszą o sensacyjnym zwrocie, jaki nastał w sprawie zaciągnięcia pożyczki przez tamtejszą gminę. Jak wiadomo grupa banków, do której należą największe banki peszteńskie, tudzież tutejszy Zakład kredytowy i Bodencreditanstalt, wniosła ofertę, w której zobowiązała się objąć 30 milionów koron po kursie 84½ za 100 i już tymi dniami miano dobić targu. Tymczasem wczoraj otrzymał burmistrz Pesztu telegraficzną ofertę paryskiego „Banque coloniale franco-belge", w której bank ten ofiaruje kurs o 2% wyższy, t. j. zobowiązuje się objąć 30 milionów koron po 86½, za 100, a nadto zastrzega sobie prawo opcyi na dalszych 20 milionów po tym samym kursie. Burmistrz odtelegrafował, że jeżeli ów bank paryski do dziś godziny 12 w południe wymieni swego pełnomocnika, któryby przybył do Pesztu, a nadto jeżeli złoży kaucyę 1½ miliona koron, w takim razie gotów jest burmistrz zwołać osobne nadzwyczajne posiedzenie Rady miejskiej dla tej sprawy. Dziś nadeszła do burmistrza nowa depesza banku paryskiego z zawiadomieniem, że pełnomocnik banku jest już w drodze do Pesztu i wiezie żądaną kaucyę. Wobec tego postanowił burmistrz odroczyć zawarcie ostatecznego układu z grupą banków peszteńskich i wiedeńskich. Bankom tym grozi więc utrata zysku 600.000 K., który już mogły uważać za pewny.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 672·00, węgierskie 680·00, Anglobank 276·00, Uniony 540·00, Bankverein 460·50, Länderbanki 414·50, Ludwiki 427·25, Czerniowieckie 541·00, Elbethale 479·00, Renta papierowa 98·50, srebrna 98·40, austryacka złota 118·20, austr. renta wal. kor. 98·05, węgierska złota 118·25, węgierska renta wal. kor. 93·60, dukat 11·33, 20-franków 19·07—, 20-markówka 23·50, ruble 2·53¾.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.

Kraków, 1 marca.

Słaba tendencya handlu zbożowego, jaka od pewnego czasu daje się uczuwać na tutejszym targu, dzisiaj również nie doznała ożywienia. Dosyć obfite zapasy zboża, leżące tutaj na składach, jak również u producentów, wpływają na to, że młyny nie kwapią się z zakupami, tem bardziej, że odbyt na mąkę jest obecnie słaby. Producenci zaś nie chcą pozbywać zboża po zniżonych cenach, wobec czego transakcye odbywają się tylko w minimalnych granicach — i ceny cokolwiek się obniżyły.

Płacono: pszenicę białą od 8·25 do 8·55 K., czerwoną 8·15 do 8·45 K., żółtą 8·15 do 8·45 K., żyto 7·10 do 7·60; jęczmień browarny 6·50 do 7·30 koron; na krupy 6·15 do 6·25 K.; owies 6·70 do 7·25 K., rzepak —·— do —·— K., konicz czerwony —·— do —·— K., biały —·— do —·— K., kukurydza —·— K., —·— wszystko za 50 kilogramów

Bank gal. dla handlu i przemysłu.

Bank rolniczy we Lwowie. Lwów, dnia 2 marca 1901.

Usposobienie niezmienne.

Dziś notujemy za 50 klgr. loco Lwów: (Waluta koronowa). Pszenica gotowa 7·50 do 7·75, pszenica na termina 7·25 do 7·60, żyto gotowe 6·50 do 6·75, żyto na termina 6·40 do 6·50, owies obroczny gotowy 6·50 do 6·75, owies obroczny na termina 6·30 do 6·60, jęczmień pastewny 5·50 do 5·75, jęczmień browarniany 6·40 do 6·70, rzepak 10·25 do 10·75, lnianka —·— do —·—, groch pastewny 6·25 do 6·75, groch do gotowania 7·25 do 12·—, wyka 7·50 do 8·—, bobik 6·— do 6·25, hreczka 7·— do 7·25, kukurudza nowa 5·60 do 6·—, kukurudza stara 0·00 do 0·—, chmiel za 56 kilo —·— do —·—, koniczyna czerwona 45·— do 60·—, koniczyna biała 35·— do 75·—, koniczyna szwedzka 50·— do 90·—, tymotka 20·— do 26·—, spirytus paritas Tarnopol gotowy za 50 litr 16·75 do 17·—, spirytus paritas Tarnopol na termina 16·25 do 16·50.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

Wiedeń 2 marca. Wczoraj odbyła się tu pod przewodnictwem szefa sekcyi Mataja, przy udziale reprezentantów ministerstwa skarbu, handlu, spraw wewnętrznych i centralnej komisyi statystycznej konferencya sekretarzy Izb handlowych w sprawie odbyć się mającego na wiosnę b. r. spisu zakładów przemysłowych i przedsiębiorstw rolniczych (t. zw. kataster przemysłowy). Z lwowskiej Izby brali udział w konferencyi sekretarz dr. Stesłowicz i wicesekretarz dr. Adam, z krakowskiej sekretarz Benis, z brodzkiej dr. Rittel. Większa część Izb handlowych, między temi wszystkie galicyjskie, oświadczyły gotowość zajęcia się przeprowadzeniem tego spisu, pod warunkiem, że rząd pokryje z funduszów państwowych połączone z tem koszta.

Reprezentanci lwowskiej Izby przedstawili wymownie wadliwości w dotychczasowym sposobie przeprowadzania spisów ludności, które wyszły na jaw przy ostatnim spisie, a uskarżali się między innemi na błędne i wprost niezrozumiałe tłómaczenie instrukcyi na język polski. Co się tyczy kwestyi finansowej, pokrycia kosztów tego katastru, złożył zastępca ministerstwa skarbu oświadczenie, że ministerstwo gotowe jest wspomniane koszta przyjąć na siebie.

Singapore 2 marca. Tutejszy port ogłoszono jako zadżumiony.

Londyn 2 marca. Preliminarz wydatków na armię na rok 1901/1902, wykazuje kwotę 87,915.000 funtów szterlingów, z czego przypada na koszta wojenne 58,230.000 fnt. szterl. Stan czynny armii ma wynosić 450.000 ludzi, o 30.000 więcej, niż w roku poprzednim.

Marsylia 2 marca. Mimo rozdwojenia między francuskim syndykatem robotniczym, a syndykatem międzynarodowym, spokoju nie zakłócono. Policya wydała bardzo ostre zarządzenia. Liczne grupy strejkujących robotników stoją wzdłuż portu. Majtkowie i roznosiciele węgla nie przystąpili dotychczas do strejku. Wiele Towarzystw wydało telegraficznie zarządzenia, aby znajdujące się w drodze okręty nie wjeżdżały do portu marsylskiego. Pewien angielski okręt otrzymał polecenie wpłynięcia do portu w Genui, zamiast w Marsylii.

Budapeszt 2 marca. *Magyar Orszag* donosi, że w miejscowości Nemeth podczas oddania sprzedanych pól gminnych nowonabywcom, chłopi zaatakowali komisyę kosami i żelaznemi widłami i zranili 15 osób, z tych trzy ciężko. Żandarmerya obsadziła tę miejscowość. Śledztwo wdrożono.

Paryż 2 marca. W Izbie deputowanych zainterpelował socyalista Zevaes rząd w sprawie mięszania się księży do walk wyborczych. Waldeck-Rousseau odpowiedział, że biskupowi w Grenoble, który się wmięszał do wyboru rady miejskiej, udzielono naganę. Dla duchowieństwa — rzekł Waldeck-Rousseau — istnieje tylko jedna polityka, mianowicie nieuprawianie polityki. (Oklaski).

Oporto 2 marca. Gdy policya rozprószyła tłum, który bombardował kamieniami dom niejakiego Destany, właściciel wyszedł z domu na ulicę, trzymając w jednej ręce kij, w drugiej rewolwer i dał 3 strzały. Oddziały konnicy przejeżdżają ulicami. Domy, w których mieszkają członkowie partyi klerykalnej są strzeżone.

Konstantynopol 2 marca. Na radzie gabinetowej zajmowano się zarządzeniami wojskowemi celem utrzymywania spokoju w Macedonii. Po mieście krążą pogłoski o skonsygnowaniu wojsk tureckich na granicy macedońskiej. Jak donoszą z Monachium, aresztowano tam znaczną liczbę nauczycieli i księży.

Bruksela 2 marca. Do *Petit Bleu* donoszą z Utrechtu, że w otoczeniu Krügera nie wierzą, ażeby się Botha poddał. Chociażby jednak to był uczynił, to wojna jeszcze nie jest skończona, ponieważ Botha nie ma prawa zarządzić ogólnego wstrzymania kroków wojennych, a przysługuje ono jedynie rządowi Transwaalu, na którego czele prowizorycznie stoi Szalkburger.

Petersburg 2 marca. *Goniec rządowy* donosi, że sprawca zamachu na ministra oświaty Bogolepowa był dawniej studentem uniwersytetu w Moskwie, studyował nauki przyrodnicze; w roku 1896 wykluczono go z uniwersytetu za udział w rozruchach. W roku 1898 pozwolono mu na uczęszczanie na uniwersytet dorpacki, na medycynę; ale wkrótce stamtąd go relegowano.

Poznań 2 marca. Pierwszy sąd obwodowy berliński orzekł, że ojcu przysługuje prawo nadania dziecku każdego imienia, i że konieczność prowadzenia regestrów meldunkowych w języku niemieckim nie wyklucza możności zapisywania do ksiąg imion cudzoziemskich. Według tego wyroku, urzędy obowiązane są zapisywać imiona polskie podług polskiej pisowni przynajmniej w nawiasie.

Kraków 2 marca. Odbyła się tu próba armaty do rozbijania chmur gradowych, urządzona przez tutejsze biuro techniczne. Jeden nabój zawierający 180 gramów prochu armatniego „litera a", daje taką siłę, że prąd powietrza rozbija chmury idące w wysokości 1200 do 1400 metrów, tak, że pokazuje się czyste niebo. Rezultat ten nie jest dla naszego kraju wystarczający, bo u nas chmury gradowe sięgają do wysokości 2000 m. P. Sippel pracować będzie nad obmyśleniem silniejszego materyału wybuchowego. Z początkiem czerwca odbędą się nowe próby.

Kraków 2 marca. Prokuratorya państwa wnosi zażalenie nieważności w procesie o zamach na p. Goetza. Prawnicy tutejsi twierdzą, że wyrok będzie zniesiony i nowa rozprawa rozpisana, a to dlatego, że gdy ława przysięgłych zażądała na samym końcu postawienia pytań, czy Kędzior niósł pomoc Sikorze przy zamierzonem ciężkiem uszkodzeniu ciała Goetza, trybunał odmówił temu żądaniu, bo Kędzior nie był o to oskarżony. Prawnicy utrzymują, że przysięgli mieli prawo żądać tego pytania, a trybunał powinien był je uwzględnić.

Wypadki w Chinach.

Kolonia 2 marca. W *Koelnische Volkszeitung* odpiera biskup Anzer zarzuty podniesione przeciwko niemu i przeciw misyom katolickim w Chinach. W szczególności zaznacza biskup, że nie wywierał żadnego wpływu na obsadzenie Kiaoczau. Wówczas, gdy pojawiła się pogłoska, że Niemcy opróżnią Kiaoczau, a w zamian za to zajmą port chiński Samnun, sądził on, że powinien w interesie bezpieczeństwa misyi wystąpić przeciw temu. To, co się zdarzyło w roku ubiegłym, byłoby bezwątpienia nastąpiło prędzej lub później także bez zajęcia Kiaoczau.

Wypadki te są owocem rozwoju politycznego Chin, a przyspieszyły je intrygi dworu chińskiego. Niemcy powinny cieszyć się z tego, że zapewniły sobie w Kiaoczau kolonię, rokującą piękne nadzieje. W końcu odpiera biskup Anzer zarzut, że misye wdały się w spory świeckie. W południowym Szantungu wydał on surowy rozkaz, że w sporach z poganami nie wolno misyonarzom w żaden sposób ujmować się za chrześcijanami.

Tientsin 2 marca. Jak słychać, kilka tysięcy wojska francuskiego ma się udać z powrotem do Francyi.

Port w Taku otwarto już dla żeglugi.

Pekin 2 marca. Posłowie zadecydowali, ażeby Włochy zatrzymały grunt, na którym znajduje się chiński urząd cłowy.

Berlin 2 marca. Waldersee donosi z Pekinu, że konna piechota z Tientsinu zetknęła się 25 lutego pod Huikiaczang z bandą rozbójników i rozprószyła ją, zabiwszy 100 ludzi. Z żołnierzy 2 było rannych.

Londyn 2 marca. *Morning Post* donosi z Pekinu, że dowódzcy niemiecki, francuski i angielski otrzymali rozkaz prowadzić dalej przygotowania do wyprawy.

HOTEL GEORGE.

Przyjechali dnia 2 marca. Hr. K. Romer z Brzuchowic. B. Dutz z Wiednia. M. Wojciechowska z Trzciany. H. Koszlakiewicz z Techlowa. T. Mester z Krakowa. J. Leszczyński z Borek małych.

HOTEL FRANCUSKI

plac Maryacki — Lwów.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 2 marca. L. Eydziatowicz z Rzeszowa O. Offner, L. Klein i L. Kiridus z Wiednia. F. Grünfelder z Frankfurtu. W. Ehrensal z Berlina. J. Wojtanowski z Przemyślan. P. Lipiński z Sanoka. S. Zwolski z Bryniec. S. Nowosielecki z Krosna. S. Szansowski z Warszawy. S. Jaźwieński z Podniestrzan. S. Tarnawiecka z Bykowiec. R. Rudenowski z Odessy. E. Kaczowański z Kijowa. K. Szukaczew i Z. Czerkassów z Moskwy.

HOTEL EUROPEJSKI

ALBERT SZKOWRON

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 2 marca. Hr. K. Dzieduszycki z Martynowa. S. Agopsowicz z Staj. O. Sala z Wysocka. F. Weber i dr. J. Jabłoński z Wiednia. J. Lang z Wieczorki. R. Niwicki z Bortnik. P. Katarski z Jasła A. Wejda z Parkowa. W. Süsser z Budapesztu. O. Schnell z Starych Brodów. C. Priwoznik z Pragi. H. Körbel z Warszawy. H. Wiktor z Woli. A. Abramowicz z Krakowa. S. Moysa z Rudnik.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie żadnej odpowiedzialności.

Wiedeń 2 marca. (Giełda towarowa). Cukier (spokojnie) 24·10. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus 40·20.

Berlin 2 marca. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·15. Spirytus 44·20.

Paryż 2 marca. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 102·30. Mąka („Fleur de Paris") 25·15.

Frankfurt 2 marca. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 212·80. Koleje państwowe 143·80. Alpiny 000·00. Disconto 185·90. Laura 000·00.

Do L. 70/P.

Ogłoszenie.

Rada nadzorcza Powiatowej Kasy zaliczkowej i oszczędności w Rawie ruskiej, Stowarzyszenia zarejestrowanego z ograniczoną poręką, ma zaszczyt niniejszem zaprosić wszystkich P. T. Członków tegoż Stowarzyszenia na

Zwyczajne Walne zgromadzenie

które odbędzie się w sali obrad Wydziału powiatowego w Rawie ruskiej dnia 14 marca 1901 o godzinie 3-ciej po południu.

Porządek dzienny:

1) Zagajenie.
2) Odczytanie protokołu z ostatniego Walnego Zgromadzenia.
3) Sprawozdanie Dyrekcyi z czynności i rachunków za r. 1900.
4) Rozdział zysków za r. 1900.
5) Wybór komisyi rewizyjnef na rok 1901.
6) Wniosek komisyi rewizyjnej i Rady nadzorczej na udzielenie Dyrekcyi absolutoryum za r. 1900.
7) Wybór trzech członków Rady nadzorczej.
8) Ewentualne wnioski członków.

Od Rady nadzorczej.

Rawa ruska dnia 1 marca 1001.

Sekretarz: **S. Boniecki** w. r. Prezes: **A. Thürman** w. r.

Celem położenia tamy nadużyciom niektórych restauratorów, mam zaszczyt podać do wiadomości że najlepsze

Piwo okocimskie

sprzedają na szklanki tylko następujące firmy:

Naftuła Toepfer, ul. Trybunalska 12.
Adler M., plac Akademicki.
Agid Jakób, ul. Krakowska 25.
Baraniecki, Hotel pański, Grodecka.
Beigel K., plac Chorążczyzny 1.
Drucker J., ul. Gródecka.
Fried Jakób, Rynek 13.
Garfunkel O., ul. Sykstuska 2.
Herold A., ul. Sykstuska 14.
Hellwig Edward, ul. Kopernika.
Hellman W., ul. Kazimierzowska.
Ilków M., ul. Halicka.
Keil A., ul. Kopernika.
Kapko St. Ł., ul. Zyblikiewicza.
Kostkiewicz A., ul. Wałowa 13.
Kessler D., ul. Pańska.
Kraus A., ul. Skarbkowska.
Kreindler J., plac Bernardyński.
Lemel S., ul. Gródecka 54.
Ludwig J., ul. Krakowska 7.
Löwenheck J., ul. Trybunalska 4.
Łopaciński W., ul. Gródecka.
Nowożeniuk J., ul. Kopernika 4.
Nussenblatt H., ul Leona Sapiehy.
Pomeranz M., Rynek 7,
Przybylski K., ul. Trybunalska.
Pietrzycki E., ul. Pańska.
Reich S., Rynek.
Rothberg A. ul. Kazimierzowska.
Rudziński A. Restauracya kolejowa.
Rack S., Pl. Bernardyński.
Rothberg M., ul. Gródecka (Bema).
Schleicher L., ul. Jagiellońska 4.
Sonnenschein A., ul. Gródecka.
Salzberg H. Kazimierzowska.
Schall Sara, ul. Kazimierzowska.
Schapira, S. Rynek.
Sussman Saul, Karola Ludwika
Schwarzer Osias, ul. Grodecka
Stelmachów Jan, Chorążczyzna 6.
Ważny Jan, ul. Czarneckiego.
Skórski M., ul. Teatralna.
Zukiermann J., Zimorowicza 18.
Zukiermann S. ul. Leona Sapiehy.

Główne zastępstwo i skład piwa beczkowego u pp.

OZYASZA WIKSLA i Syna

ul. Bogusławskiego l. 13. Telefon Nr. 6. Skład piwa flaszkowego u p.

S. WIESERA ul. Sykstuska l. 14.

Telefon Nr. 149.

Na przyszłość ogłaszać będę każdej niedzieli w pismach lwowskich nazwiska restauratorów, którzy **piwo okocimskie** sprzedają, a nadto zastrzegam sobie wystąpić w drodze sądowej przeciwko sprzedaży obcego piwa pod marką okocimskiego.

Jan Götz, browar w Okocimie.

(Przedruk nie będzie płacony).

OBWIESZCZENIE.

WIOSENNY JARMARK NA KONIE

w Krakowie.

W dniu 11 marca 1901 rozpocznie się w Krakowie wiosenny pięciodniowy jarmark na konie szlachetne, gospodarskie i włościańskie.

Jarmark na konie szlachetne odbywać się będzie w krytej ujeżdżalni pod Kapucynami, i na placu, a konie znajdą pomieszczenie w tejże ujeżdżalni, tudzież w stajniach prywatnych, w domach zajezdnych i hotelach.

Dnia 12 marca 1901 (wtorek) odbędzie się główny jarmark na konie włościańskie na placu „Groble".

Magistrat stoł. król. m. Krakowa

dnia 22 lutego 1901.

Redaktor odpowiedzialny: **Ludwik Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza